

Etienne Gilson

Tomasz z Akwinu i nasi koledzy*

Najpierw chciałbym przeprosić za nieco tajemniczy tytuł tego wykładu. Jedynym usprawiedliwieniem, które przychodzi mi do głowy, jest to, że nie mogłem znaleźć żadnego lepszego. Myślę, że mam dla naszych kolegów wiadomość od Tomasza z Akwinu, a jego święto jest dobrym dniem, żeby ją ogłosić. Zanim rozpocznę, muszę przeprosić za wprowadzenie dwóch osobistych spostrzeżeń.

Przede wszystkim, chociaż biorę pod uwagę, że Tomasz z Akwinu jest moim duchowym ojcem i przewodnikiem, to w żadnym razie nie chciałbym uczynić go odpowiedzialnym za moje własne wnioski. W pierwszej części tego wykładu pozwolę wygłosić mu ową wiadomość jego własnymi słowami i — w takim stopniu, w jakim historyk może uzyskać pewność rozumienia słów innego człowieka — spróbuję zdać relację z niektórych oświadczeń uczynionych przez Tomasa w trzynastym wieku, rozjaśniając ich sens i znaczenie. W drugiej części spróbuję odpowiedzieć na pytania podniesione w tym tekście. Ale — i to jest drugim wstępnym spostrzeżeniem — moja próbna odpowiedź nie może w żadnym razie wikłać w odpowiedzialność Tomasza z Akwinu. Ukazanie podstawowej natury problemu wchodzi w grę, wtedy gdy to, co Tomasz powiedział w trzynastym wieku, jest ciągle prawdą w wieku dwudziestym. Okazuje się jednak, że kiedy przychodzi zastosować tę obowiązującą prawdę do naszych własnych

* Wykład wygłoszony 7 marca 1953 r. w Uniwersytecie Princeton.

czasów, nie ma sensu radzić się wszystkich prac Tomasza z Akwinu, odpowiedzi tam po prostu nie ma. Jesteśmy zdani na siebie. Z tego właśnie powodu będę ponosił wyłączną odpowiedzialność za moje próbne wnioski.

I. W czym tkwi problem?

Dość niespodziewanie z zagadnieniem tym zostałem skonfrontowany około końca 1951 roku. Pewna katolicka instytucja zaprosiła mnie do wygłoszenia wykładu na tak oto sprecyzowane pytanie: Jakie jest miejsce filozofii w życiu kolegów nauk wyzwolonych? Moją pierwszą reakcją było, że nie wiem. Zdawałem sobie sprawę, że wszystkie katolickie kolegia uważają za konieczne nauczanie filozofii swoich uczniów, a im większy jest ich szacunek dla Tomasza z Akwinu, tym bardziej są przekonane, że każdy chłopiec i dziewczyna powinni mieć daną szansę uczenia się czegoś o jego doktrynie. I rzeczywiście, dlaczego by nie? Nie mogłem znaleźć w tym czarującym zaproszeniu żadnego problemu, którym można byłoby się zająć. Naturalnie zawsze można powiedzieć: Dzieci, pamiętajcie, że filozofia jest umiłowaniem mądrości, która jest lepsza niż siła, ponieważ mędrzec jest lepszy niż siłacz, etc. Tylko że wygłaszanie kazań to jedno, a nauczanie to drugie. Więc nie dodałbym do tej wypowiedzi kolejnych myśli, gdyby nie to, że zawstydzony brakiem własnego zdania, od niechcienia sięgnąłem do Tomasza z Akwinu. Naturalnie nie spytałem go, jak uczyć filozofii w dwudziestowiecznych amerykańskich kolegiach, ale po prostu: Drogi Święty Tomasz, jak myślisz, jak powinniśmy nauczać filozofii w ogóle? Otrzymałem odpowiedź i od tego czasu bardzo się tym martwiłem. Dla własnego spokoju wolałbym jej nigdy nie usłyszeć.

Podczas pisania komentarza do *Etyki* Arystotelesa, Tomasz natrafił na ustęp *Księgi I*, rozdziału drugiego, gdzie filozof, który także był zaprawionym profesorem, zapytuje siebie, kogo uczyć filozofii polityki. Jego odpowiedź brzmiała: W żadnym razie nie młodych ludzi. Każdy jest dobrym sędzią w sprawach, które sam dobrze poznał.

Filozofia polityki zajmuje się problemami, w których młody człowiek nie ma żadnego doświadczenia. Jak wobec tego może on kształtować poprawne opinie w sprawach, o których nic nie wie? Brzmi to nieco dziwnie dla naszych uszu. Trudno sobie wyobrazić profesora filozofii polityki, lub innego od nauk politycznych, zwalnającego swoją klasę z taką prostą uwagą: Jesteście zbyt młodzi, aby tworzyć poprawne opinie na tematy, w które polityka tego miasta jest uwikłana. Idźcie do domu lub w międzyczasie studiujcie sobie coś innego, a za kilka lat, kiedy nabierzecie pewnego politycznego doświadczenia, będziecie mile widziani w tej rozrywce dla dorosłych.

Nie byłaby to roztropna rada. Niezależnie od faktu, że profesoro-
wie filozofii polityki sami rzadko mają jakieś polityczne doświadcze-
nie — z wyjątkiem czytania codziennej prasy — to obraźliwe jest
mówić młodym ludziom, że istnieje jakaś nauka, do której nie dorośli.
Jest to oczywiste okrucieństwo. Właściwie trzeba powiedzieć, że
ponieważ młodzież nie jest jeszcze skorumpowana życiem politycz-
nym, to właśnie ona ma do tego najlepiej przygotowany umysł.
Nadając temu pełny wymiar, można retorycznie wspomnieć, że od
kiedy cieszymy się przywilejem życia w demokratycznej społeczno-
ści, gdzie wszyscy obywatele są sobie równi, młodzi mężczyźni
i kobiety nie powinni wahać się mówić o tych sprawach głośno. Oni
również są odpowiedzialni za wspólne dobro i ponieważ będą mieli
wkrótce prawo do głosowania, to któż ma prawo mówić, że nie są
właściwymi słuchaczami filozofii polityki?

Nie chcę sugerować, że taka rada nie byłaby jedynym głosem;
chodzi mi tylko o to, że nie jest to zupełnie to, co powiedział
Arystoteles. Jak gdyby chciał pogorszyć sprawę, filozof dodaje jesz-
cze jeden powód, popierając swoją wcześniejszą opinię. Mówi on,
że filozofia polityki nie jest nauką spekulatywną, lecz jedynie prak-
tyczną: jej celem nie jest poznanie, ale działanie. Kiedy zadają sobie
pytanie dotyczące dążeń i celów politycznego życia, interesują się
przede wszystkim tym, co ja sam powinienem w tej sprawie zrobić.
Ponieważ zaś zagadnienia polityczne mają charakter praktyczny, ich
roztrząsanie wymaga chłodnego osądu. Nie jest to znów popularny
pogląd w naszych czasach. Przynajmniej w moim kraju powstała

niedawno nowa szkoła myślenia, a nawet tworzenia, która uważa, że aby być autentyczne, myśl i twórczość powinny być — jak to mówią — „zangażowane”. Tylko, że zaangażowane myślenie jest myśleniem porywczym. Arystoteles był dziwnym człowiekiem. Pragnął „wplątać” nas w politykę, byśmy doświadczyli, czym ona jest, a następnie gdy osiągniemy wiek filozoficznej refleksji, „wyplątać”, byśmy dokonali beznamiętnego osądu nad doświadczeniem zdobytym w sposób jak najbardziej namiętny. Młodzi ludzie — uważał Arystoteles — są po prostu w nieodpowiednim wieku do odegrania tak trudnej roli. Nie brakuje im pasji, która jest wymagana w spojrzeniu na działanie, przeciwnie: są jej tak pełni, że z trudem z niej rezygnują, gdy dojrzeje czas na filozoficzną refleksję. Proszę więc nie mówić mi, że Arystoteles jest filozofem niedzisiejszym, którego poglądy są nieistotne dla nas. W rzeczy samej, tego rodzaju opinie nie mają żadnego znaczenia, jakiegokolwiek by były; dlatego, że wówczas mówił on o faktach. Jaki jest jednak właściwy wiek dla owych absolutnych i namiętnych politycznych przekonań, który jest odporny na wszelkiego rodzaju abstrakcyjne myślenie? Dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat, a czasami dłuższy, jeśli one przetrwają w umysłach nieefektywnych marzycieli, którzy szczerze wierzą — ponieważ sami nigdy nie działają — że prawdziwe polityczne życie jest konkretnym powieleniem (odbiciem) pewnych abstraktów filozofii polityki. Młodość jest czasem, w którym człowiek powinien być żarliwy, gdyż jest to właściwy wiek do działania i samopoświęcenia; wszystko, co Arystoteles powiedział, to to, że ponieważ młodość jest właściwym czasem dla działania, więc nie jest właściwym czasem do spekulowania.

A co na to Tomasz? Akwinata idzie nieco dalej. Arystoteles zajmował się głównie filozofią polityki. Tomasz w bardzo gustowny sposób wydobywa z Arystotelesa dużo więcej: „Arystoteles dowodzi mianowicie, że młody człowiek nie stanowi odpowiedniego audytorium dla polityki, ani dla całej etyki, która łączy się z polityką”. Jeśli prawdą jest, że nie powinniśmy uczyć naszych studentów etyki, sytuacja stanie się nieco kłopotliwa dla naszych kolegów. Patrząc na ten problem w świetle mojego własnego doświadczenia, wprawdzie ograniczonego, ale rozciągającego się na kilka krajów, powiedział-

bym, że nawet kiedy w uniwersytetach i kolegiach odpadało nauczanie kolejnych działów filozofii, to zawsze ostawała się etyka. Powody tego są proste i nie zależą głównie od filozoficznej spekulacji. Tam, gdzie totalitarne państwa mają interes promując swego rodzaju etyczną ortodoksję, starają się, aby była ona nauczana. W demokratycznych zaś państwach nauczanie etyki stanowi pewien rodzaj substytutu nauczania religii, której nie mogą uczyć uniwersytety. Pomaga to zachować prawo i porządek. Tomasz z Akwinu miał jednak co innego na myśli; mianowicie filozofię moralności, która jest prostą intelektualną spekulacją o zasadach moralnego działania. Ostatecznie bowiem etyka dotyczy działania, ale jej właściwą funkcją jest mówić nam, w świetle obiektywnego i chłodnego rozumowania, jakie powinny być nasze moralne decyzje nawet w żarze namiętnego działania. Na takie postawienie sprawy spontaniczna reakcja młodzieży wyraża się w stwierdzeniu, że Arystoteles był pedantem. Odrzucając Arystotelesa powiedzą, że „jeśli ten stary człowiek nie rozumie, że my jesteśmy pełni namiętności, ponieważ jesteśmy pełni życia, to w żadnym razie nie chcemy brać udziału w jego naukach”. Tak, ale wówczas nie jest to problemem, albowiem dokładnie z tego samego powodu Arystoteles i Tomasz nie chcą uczyć ich etyki. Młodość jest właściwym czasem moralnego treningu, który jest zupełnie czymś innym niż rozważania o filozofii, moralności. To, co mówi Tomasz, jest zarówno precyzyjne jak i proste: „Nauka moralna uczy człowieka podążać za wskazaniem rozumu i trzymać się z dala od rzeczy, które wydają się być atrakcyjne za sprawą pożądliwości duszy, takich jak popędlliwość cielesna, gniew i tym podobne”. Ponieważ młodzi ludzie są zwykle roznamiętnieni, nie ma sensu dyskutować z nimi moralnych problemów w sposób beznamiętny. Pozwólmy im zatem poczekać kilka lat. Czas i wiek zrobią swoje. Ci chłopcy i dziewczęta wyciszą się. Potem, jeżeli ciągle będą pod urokiem studiowania filozofii, Tomasz z Akwinu będzie zachwycony mogąc ich uczyć etyki. Ponieważ nie chciałbym przypisywać Tomaszowi mojej własnej teorii — nawet na podstawie tego, co on sam mówi — proszę bym mógł dodać jeszcze jedno spostrzeżenie, które on sam wyraźnie uczynił. Gotowym sprzeciwem wobec jego wniosku byłoby to, że

jest sporo „starych chłopców”, których moralność nie jest w sposób zauważalny mniej chwiejna w ich starszym wieku niż miało to miejsce w ich młodości. Fakt, że człowiek jest stary, nie jest więc powodem, dla którego powinniśmy uczyć go etyki. Jednak powód, który wskazuje Tomasz, naprawdę jest inny. Jakkolwiek człowiek może być zaawansowany w latach, jednak jeśli nie wyrósł ze swoich namiętności młodzieńczych, to ciągle nie nadaje się na studenta filozofii moralności. Ale — i to jest punktem, który chciałbym zaakcentować — sytuacja odwrotna nie zachodzi. Nawet bowiem gdyby zdobył w swojej młodości moralną dojrzałość właściwą dla dojrzałego wieku, młody człowiek ciągle nie kwalifikuje się do tych studiów. Powód tego jest prosty. Filozofia moralności jest rozważaniem działania z punktu widzenia moralnego. Jakkolwiek można być moralnie dojrzałym, to jednak młodzieńcowi brakuje intelektualnej dojrzałości, wymaganej do filozoficznych rozważań. A to słowa Tomasza: „ponieważ wiek młodzieńca nie pozwala ogarnąć nauki, której celem jest poznanie, tak też ten sam wiek nie pozwala mu ogarnąć nauki, której celem jest działanie”. Jeśli wyglądało to na wykręt, pozwólcie przyjrzeć się faktom, które Tomasz skrupulatnie wskazał ostatnim razem. Mówi naszym kolegom po prostu to, że profesorowie etyki i filozofii polityki nic mogą mieć młodych studentów. Ale to nie wszystko. Ostatnia przytoczona sentencja Tomasza zawierała raczej niepokojące elementy. Pozwólcie to rozważyć jeszcze bliżej. Jeśli dojrzały moralnie młody człowiek jest ciągle niedostatecznie dojrzały intelektualnie, dlatego że jest zwyczajnie za młody, nasz wniosek powinien rozciągać się dalej, ponad nakazy etyki i filozofii polityki. Młody człowiek winien być także niedojrzały w innych rzeczach. W rzeczywistości — mówi Tomasz — tak jest. W innej części tego samego *Komentarza do Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa z zamiłowaniem rozwija spostrzeżenie uczynione przez filozofa, że chłopcy wprawdzie mogą stać się matematykami, ale nie fizykami, a już w najmniejszym stopniu metafizykami. Matematyka jest na tyle abstrakcyjna, by być prostą, przynajmniej na początku. Pozostaje ona tak blisko konkretnej rzeczywistości, aby łatwo udostępnić swój przedmiot. Jeśli chłopiec jest utalentowany do tego rodzaju studiów,

może nauczyć się matematyki bardzo szybko. Istotnie, historia nauki obfituje w przedwcześnie dojrzałych matematycznych geniuszy. W fizyce — kontynuuje Tomasz — rzeczy mają się już inaczej. Nauki przyrodnicze wymagają więcej doświadczenia i na odwrót: doświadczenie wymaga więcej czasu. Czas zaś z definicji jest czymś, co nie przynależy młodości. Dlatego pozostaje nikła nadzieja, by móc przemienić naszych studentów w fizyków, a z całkiem innego powodu, zupełnie różnego od poprzedniego, nie ma już żadnej nadziei, że można odnieść sukces przemieniając ich w metafizyków.

Przedmiot metafizyki jest sam przez się zrozumiały. Z całą pewnością całe nasze poznanie musi być o czymś zrozumiałym, w przeciwnym bowiem wypadku nie poznawalibyśmy w ogóle. Ale metafizyka różni się od innych typów wiedzy tym, że jej przedmiot powinien być ujmowany poza sensem zarówno wiedzy jak i wyobraźni. Mówiąc ściśle, jest to psychologiczna niemożliwość. Intelpekt metafizyka jest taki sam jak każdego innego człowieka, wyciąga swoje dane postrzegając sens i nigdy nie myśli bez wyobrażeń. Ale metafizyczne rozważanie wymaga specjalnego wysiłku, aby osiągnąć — poza rzeczywistością lub w jej granicach — elementy, które nie mogą być ani zauważone, ani wyobrażone. W tym wypadku zamiast być pomocnymi, spostrzeżenia i wyobrażenia stają się przeszkodą. Tomasz mówi: „młodzi mogą łatwo czerpać z tego, co pochodzi z wyobraźni, ale kiedy rzecz dotyczy tego, co wymyka się zarówno zmysłom jak i wyobraźni, ich umysł tego nie ogarnia, po części dlatego, że ich intelekt nie został jeszcze wyćwiczony w tego rodzaju refleksji, a po części ze względu na liczne zmiany w ich naturze”. Cóż jednak Tomasz rozumie przez owe liczne zmiany w ich naturze (*propter plurimas mutationes naturae*)! Nie wyjaśnia tego. Do chwili obecnej, chociaż z pewnością zdawaliście sobie sprawę, że komentowałem na podstawie jego własnego *Komentarza* do Arystotelesa, to czuję się całkowicie pewny, że nie odstępiałem od jego myśli. Tym razem całkiem przeciwnie, jestem zmuszony zaryzykować. Dlatego robię śmiałą sugestię, że według Tomasza z Akwinu metafizyczne myślenie suponuje fizjologiczną dojrzałość, której ciało człowieka nie osiąga przed upływem pewnego wieku. Nie wkraczając na praktycz-

nie bezkresny teren psychologii, chciałbym zasugerować, że kiedy Tomasz mówił o zmianach mających miejsce w naturze człowieka, to miał po prostu coś takiego na myśli. Jest to tym pewniejsze, że powtarzał to tak często, myśląc, że namiętności młodości są przeszkodą nawet w tak abstrakcyjnym — metafizycznym myśleniu. Sądzę, że poszedł on jeszcze dalej i oto powód, dla którego tak myślę.

Czytając Tomaszowe wyjaśnienia można odczuć pokusę uwolnienia się od jego opinii, przez normalną reakcję, jaką ma czytelnik, który nie lubi tego, co czyta: Tomasz naprawdę tak nie myśli. Obawiam się jednak, że tak. Tomasz jest po prostu ostatnim wyrazicielem prawdy, którą Arystoteles zrozumiał przeszło szesnaście wieków przed nim. Arystoteles jednak, rozumiał ją nie dlatego, że był filozofem, ale dlatego, że był zaprawionym nauczycielem filozofii. Podsumowując to w jego własnych słowach, jego osobiste doświadczenie było takie: kiedy przychodzi do metafizycznych twierdzeń „młodzi ludzie nie rozumieją, oni — po prostu mówią” (*Nic. Eth.* VI, 8, 1142a 19-20). Niezdolni do ogarnięcia abstrakcyjnego znaczenia terminów, nie mogą uznać znaczenia tak uformowanych twierdzeń. Tu znowu, jeśli zdawało się, że szukaliśmy wykrętu, pozwólcie spojrzeć na fakt, który Tomasz skrupulatnie wskazał ostatnim razem. Niech mi będzie wolno przytoczyć jego słowa: „Młodzi ludzie nie mogą być metafizykami, ale pozwólcmy ich uczyć metafizyki teraz, oni rozumieją ją później”. Jego właściwa myśl jest taka, że o ile coś nie może być zrozumiane, o tyle nie może być nauczane w ogóle. Ci chłopcy — mówi Tomasz — nie mają w głowie tego, co na ustach: *non attingunt mente, licet dicant ore*². Przekładając na prosty język, znaczy to, że młodzi studenci metafizyki mogą tylko powtarzać słowa, których nie rozumieją. Dobrze znana klasa ptaków może odgrywać takie same sztuczki, tylko że z tego jest zwykle więcej śmiechu niż metafizyki.

II

Podobne teksty wywołać mogą dwie reakcje. Pierwsza z nich zachodzi wówczas, gdy decydujemy się nie zważać na nie. Nie

radziłbym zbytnio, aby ją przyjmować. Jeśli wziąć ją na serio, filozoficzne wnioski oznaczają kłopoty. Filozofia zaczyna wówczas dotyczyć idei, a idee są istotą rewolucyjności z tego prostego powodu, że konkretna rzeczywistość nie jest usiana ideami, lecz jest wymieszaną miksturą, z której ekstraktujemy czyste idee, a żadna z nich nie znajduje się tam w postaci czystej. Wszystkie wielkie rewolucje urzeczywistniły się siłą jakiejś idei: Wolność, Równość, Braterstwo, Rasa, Klasa i tak bez końca. Wszystkie one uczyniły wielkie spustoszenie w rzeczywistości. Mimo to bez tych czystych idei rzeczywistość nie miałaby sensu i my musimy w ich świetle spróbować ją uporządkować. Musimy przynajmniej przyjrzeć się ideom, spojrzeć na nie uczciwie, nieustraszenie, nie oczekując ślepo, że rzeczy mogą być zrobione zupełnie zgodnie z nimi, jak też jeszcze bardziej ślepo odmawiając przyjrzenia się im, mając nadzieję, że jeśli nie zostały one ujrane, to dalej nie będą się układać w konieczne konsekwencje. Na szczęście dla nas, problem tak postawiony nie ma nic wspólnego z przyszłością wolnych społeczeństw. Tomasz z Akwinu po prostu konfrontuje nas z propozycją, której praktyczne konsekwencje oddziaływałyby na naszych kolegów, profesorów filozofii. Czy powinniśmy zatem kontynuować uczenie młodych studentów metafizyki lub etyki?

Pozwólcie mi pierw odpowiedzieć na pytanie, które zapewne macie na myśli: Kogo to nazywam młodzieńcem? Otóż kiedy powiedziałem „młodzieńcy” albo „młodzi ludzie”, próbowałem dosłownie oddać łaciński termin *juvenis* używany przez Tomasza w jego *Komentarzu*. Naturalnie powstaje pytanie, co on rozumiał przez to słowo. O jakim wieku myśli Tomasz, gdy mówi *juvenis*? Pierwsza wskazówka pochodzi z jego *Komentarza do Księgi o Przyczynach*, gdzie opisuje kurs studiów, którym podążali starzy filozofowie. Tomasz mówi, że przydzielali oni mądrze późniejsze części życia do studiowania metafizyki i etyki. Tekst ten³ świadczy bezspornie, że Tomasz miał na myśli piętnastoletniego młodzieńca. Nawet dwudziestolatek nie wszedł jeszcze w późniejszy okres swojego życia. Według trzynastowiecznego angielskiego franciszkanina Rogera Bacona, młodość (*Juventus*) zmierza ku końcowi w wieku — powiedzmy

— trzydziestu lat⁴. Jeśli to prawda, nasi koledzy powinni spodziewać się ostrego spadku frekwencji swoich studentów metafizyki, filozofii polityki i etyki. Wszyscy chłopcy poniżej trzydziestki powinni być zawróceni z kolegów i uniwersytetów oraz zachęceni do złożenia nowych aplikacji po osiągnięciu trzydziestu jeden lat. Nie chcąc komplikować problemu bardziej niż to jest konieczne, zrezygnuję z zapytania się Bacona i Tomasza, co powinniśmy zrobić z dziewczynkami. Wszyscy zgodzimy się, że trzydziestoletnie dziewczyny są bardzo dalekie od końca swojej młodości; uważam, że Tomasz nigdy nie przewidywał czasów, kiedy podlotki będą się uczyć metafizyki i etyki. Jestem świadomy faktu, że od dawna nie żyjemy w trzynastym wieku, ale jedna Tomaszowa obiekcja dotycząca uczenia metafizyki młodych ludzi wnosi, że takie studiowanie „przerasta wyobraźnię i wymaga silnego intelektu”. Przyznając, że nowoczesne dziewczyny inaczej niż ich średniowieczne siostry z łatwością przerastają wyobraźnię, Tomasz z uporem utrzymywałby, że powinny one doczekać końca swojej młodości zanim zabiorą się za metafizykę i etykę. Według jego własnych obliczeń, które nie są inne niż Rogera Bacona, koniec wieku dojrzewania przypada na dwadzieścia pięć lat, właściwa młodość (*Juventus*) kończy się w wieku pięćdziesięciu lat, starszy wiek (*settectus*) trwa do siedemdziesiątki, a po nim przychodzi wiek starczy (*senium*), który trwa —jak spokojnie mówi Tomasz — aż do końca. Tomasz pewnie przewidział o siedem wieków wspólną definicję młodości tak dalece, jak dotyczyło to kobiecego wieku dojrzałego, ale odnośnie do naszego problemu oznacza to, że filozoficzne życie mężczyzn i kobiet zaczyna się po pięćdziesiątce. Było to trzecie pismo Tomasza z Akwinu, które zacytowałem w tym wykładzie⁶, a wszystkie one zgodne są co do tego, że:

- 1) młodzi ludzie nie nadają się do studiowania metafizyki;
- 2) młodość kończy się na pięćdziesiątce;
- 3) starożytni filozofowie zwykli zajmować się studiowaniem metafizyki w późniejszym okresie swojego życia.

Nie uważam za szczególnie ważną tę część jego doktryny, niemniej — moim zdaniem — trzeba powiedzieć, że pozostawał jej wierny⁷.

Możecie się dziwić, dlaczego robimy tyle zamieszania z powodu

kilku starych tekstów. Nie twierdzą, że ktokolwiek inny to czyni, ale muszę wyznać, że ja tak, gdyż to, co one mówią, zgadza się z moim doświadczeniem. Wyraźnie pamiętam dwudziestolatka żarliwie zainteresowanego metafizycznymi problemami, który w pełni zdawał sobie sprawę z faktu, że nie rozumie metafizyków. Myślał, że jest to mądre, aby poczekać na stosowną chwilę i póki co uczyć się historii filozofii. Wiele lat później zrozumiał, że historia filozofii potrzebuje tej samej dojrzałości, co sama filozofia, ponieważ jeśli nie, to wprawdzie wie się coś o filozofii, można dobrze zdać sprawę z tego, co dany filozof powiedział, ale się tego nie rozumie; „ich słowa są na waszych ustach — powiedziałby Tomasz — ale ich myśl nie jest w waszych umysłach”. Potem zaczął rozumieć, dlaczego Henry Bergson żył stale w obawie przed swoimi przyszłymi historykami. Tak jak krytycy sztuki mówią, co myślą o pracy artystów, tak i historycy filozofii mówią, co rozumieją z myśli filozofa. W obu przypadkach oznacza to niewiele.

Z tymi spośród naszych kolegów, którzy myślą, że nie stanowi to problemu, nie będę dyskutował. Podyskutuję jednak ze sobą. Jeśli to, co Tomasz mówi, jest prawdą, jakie wobec tego miałem prawo nauczać filozofii w wieku, w którym nie mogłem jej zrozumieć? I jakie mam prawo uczyć właśnie teraz chłopców i dziewczęta, którzy są ciągle dalecy od filozoficznego wieku? Na takie pytanie moją pierwszą reakcją obronną jest pytanie do Tomasza: „Jak ty to sam zrobiłeś?” Pisząc to wszystko, Tomasz nie mógł nie wiedzieć, że całe jego życie było kategorycznym zaprzeczeniem jego własnych słów. Gdy umarł w 1274 roku, miał czterdzieści dziewięć lat i właśnie jeden krótki rok dzielił go od osiągnięcia właściwego wieku wymaganego przez niego samego dla studentów metafizyki. Według jego własnych wyliczeń, nigdy nie osiągnął końca swojej młodości. Ponadto pożegnał nas trzydziestoma czterema tomami dzieł i nikt nie może powiedzieć, że nie są one napchane metafizyką i etyką. Więcej. Kiedy on pisał swoje epokowe dzieło, rozprawę *O bycie i istocie*, w 1256 roku, miał trzydzieści jeden lat, to jest prawie o dwadzieścia lat za mało, by rozumieć metafizykę. W tym wieku, nie miał prawa robić jakichkolwiek metafizycznych odkryć. Tylko, że je robił. Kiedy

rozpoczął naukę metafizyki u Alberta Wielkiego, w 1245 roku, Tomasz miał dwadzieścia lat. Albert powinien odesłać go z powrotem do jego klasztoru i powiedzieć, by został tam jeszcze trzydzieści lat, zanim będzie śmiało wkroczyć w metafizyczne problemy. Bardzo źle by się stało, ponieważ trzydzieści lat później, stary profesor ciągle żył, natomiast jego uczeń już nie. Zatem moje pytanie skierowane do Tomasza brzmi: Jak Ty pogodziłeś swoją doktrynę ze swoim własnym życiem? Dlaczego powinniśmy wahać się uczyć filozofii — poza logiką — studentów, którzy mają dwadzieścia lat, kiedy jest to dokładnie Twój wiek, wiek, w którym sam się jej uczyłeś?

Tomasz z Akwinu nigdy nie odpowiedział na to pytanie, ponieważ nigdy go sobie nie zadał. Ale fakt, że pytanie to nigdy nie pojawiło się w jego umyśle, jest ważnym elementem odpowiedzi. Gdyby bowiem znalazł się on w całkowicie sprzecznej pozycji, którą właśnie opisaliśmy, musiałby to spostrzec. Każdy człowiek, kiedy ma trzydzieści pięć lub czterdzieści lat, pisząc metafizyczny traktat, w którym mówi, że nikt nie powinien studiować metafizyki przed pięćdziesiątką, uświadomiłby sobie rozbieżność między tym, co mówi, a tym, co robi. Nie potrzeba metafizycznego geniuszu, by to spostrzec. Moja własna sugestia jest taka, że powód, dla którego Tomasz z Akwinu nie wyczuł sprzeczności, tkwi w tym, iż w jego umyśle, w ogóle się nie pojawił. Ale wytłumaczenie, dlaczego sprzeczność nie mogła pojawić się w Tomaszowym umyśle, dla wielu dzisiejszych uszu może być bardzo skandalicznym głosem. Dziś, kiedy mówimy teologowi, że nie jest filozofem, to czuje się obrażony; Tomasza zaś urazilibyśmy mówiąc mu, że był filozofem. Prawdę mówiąc, nie myślę, że zrozumiałby on znaczenie tej wypowiedzi.

Wracając na ściśle historyczny grunt, pozwólcie zaobserwować, że w trzynastym wieku słowo „filozof” miało bardzo precyzyjne znaczenie. Jego pierwszą konotacją było słowo „poganin”. Przyjmując taki punkt widzenia, powinniśmy mieć dzisiaj bardzo dużą liczbę filozofów; tyle że dużo z nich jest być może za młoda do filozofowania. Młodzi poganie mogą być bardzo inteligentni; niektórzy z nich mogą w końcu stać się bardzo wielkimi filozofami, ale tak długo jak są młodzi, nie mają o czym filozofować: nie osiągnęli

jeszcze wieku, kiedy jedynie przyrodzony rozum — nie wspomagany religijną wiarą — jest przygotowany, jeśli nie do zadawania metafizycznych pytań, to przynajmniej do akceptacji odpowiedzi na nie. Jednakże w trzynastym wieku sytuacja była inna. Wszyscy, którzy interesowali się filozofią, byli chrześcijanami; wszyscy, którzy byli jej nauczycielami, byli już to mnichami, już to kapłanami, już to przynajmniej klerykami. Nie interesowano się filozofią, dlatego by stać się filozofem, ale raczej — przynajmniej w większości wypadków — dlatego by zostać teologiem. Wielu chętnie używało filozofii dla swojej teologii, ale mistrzowie mieli nazwę dla tych, którzy filozofowali w teologii. Nazywano takiego człowieka *philosophans* (ten, który filozofuje), ale nie określano go mianem „filozof (*philosophus*). Zatem gdy Tomasz z Akwinu mówił, że młody człowiek nie kwalifikuje się do studiowania metafizyki, obejmującej teologię naturalną, pewnie nigdy nie sądził, ani pomyślał, że młodzi ludzie nie powinni studiować teologii objawionej, zawierającej coś z metafizyki i etyki. Nie mógł więc zauważyć żadnej sprzeczności między tym, co pisał, a tym, co robił, były to bowiem zupełnie różne kwestie. Pisał więc, że człowiek bez religii lub bez religijnego objawienia, jeśli jego podstawowym celem miałyby być zostanie filozofem, to lepiej — nim weźmie w swoje ręce metafizyczne problemy — niech poczeka na późniejszy okres swojego życia. Sam, jako młody chrześcijanin i już mnich, Tomasz studiował w wieku trzydziestu lat filozofię chcąc stać się teologiem, a nie takim „filozofem” jak Platon czy Arystoteles.

Dwa pytania, dwie odpowiedzi. Zamierzasz stać się metafizykiem? Wówczas możesz z trudem zacząć zbyt późno. Pragniesz stać się teologiem? Zatem nie możesz nie zacząć już!

Cóż to znaczy dla naszego problemu? Na tyle, na ile to rozumiem, różnicę w tych dwu przypadkach powoduje obecność lub nie — religijnego objawienia. Oczywiście, żadne objawienie nie może uczyć metafizyki, nawet nie na tyle, aby będąc nauką spekulatywną, poznawaną w świetle przyrodzonego rozumu — była etyką. Bóg nakazuje i zakazuje, a nie jest profesorem etyki. Bóg mówi nam o sobie nie dając metafizycznych dowodów na to, co powiedział. Zatem jak może objawienie pomóc filozofowi? Na pewno nie przez dawanie mu

gotowych wniosków, które on ma tylko udowodnić. Po pierwsze dlatego, że objawienie daje wiele wniosków o Bogu, którego żadna metafizyka nie może udowodnić; po drugie dlatego, że nawet jeżeli mogłoby to zostać udowodnione za pomocą przyrodzonego rozumu, dowód ten nie uczyniłby objawienia bardziej pewnym dla teologa, niż to było przedtem. Jeszcze bardziej oczywiste wydaje się to, że nie ma sensu, aby chrześcijanin dedukował za pomocą przyrodzonego rozumu wnioski płynące z oblicza wiary i nazywał to filozofią. Zatem jaka jest różnica między filozofowaniem w świetle objawienia i filozofowaniem w świetle samego tylko przyrodzonego rozumu?

Ukazując ten niezwykle złożony problem i nie pretendując do rozwiązania go, pragnę przynajmniej zasugerować, gdzie szukałbym początku odpowiedzi. Szukałbym jej w porządku faktów, które są mało znane i wszystkie są związane z naturalną historią ludzkiego intelektu. Na przykład, jak to jest, że praktycznie wszyscy wielcy filozofowie pisali swoje etyki po napisaniu metafizyk? I jak to jest, że dużo ludzi staje się zainteresowanymi teologią lub zwykłymi religijnymi problemami właśnie w okolicach wieku metafizycznej dojrzałości wskazanej przez Tomasza i Arystotelesa? Nie potrzebuję mówić, że nie wiem. Powód takiego stanu rzeczy prawdopodobnie znajduje się gdzieś w tych licznych zmianach mających miejsce w naturze młodych ludzi, o których mówi Tomasz. Jeśli moglibyśmy wytłumaczyć to przez zwykłe powiedzenie, że ludzie stają się metafizykami i moralistami, ponieważ wchodzą w wiek starczy, byłoby to zwykłym uproszczeniem. Ale to nie jest tak. Starość z trudem tłumaczy fakt, że Kant miał czekać na wiek pięćdziesięciu siedmiu lat zanim mógł ustalić metafizykę jako naukę i tylko wtedy, mając opublikowaną *Krytykę czystego rozumu*, opublikować *Krytykę praktycznego rozumu*, w wieku sześćdziesięciu pięciu lat. Jest to zarówno wiek metafizyczny jak i etyczny i ani jeden, ani drugi nie jest przedwczesny. Ale młody dwudziestolatek, jeśli jest chrześcijaninem, znajduje się w zupełnie odmiennej sytuacji i jako wniosek zamierzam podać, gdzie widzę różnicę.

Głównym Tomaszowym powodem przeciw wczesnemu nauczaniu metafizyki była nadzwyczajnie abstrakcyjna natura jej przedmiotu.

Religia nie może tego zmienić, ale religia zapewnia nadzwyczaj konkretne podejście do pewnych pojęć, które metafizyk rozważa w sposób abstrakcyjny. Weźmy tylko jeden przykład. Nie uważam, że łatwo jest zainteresować klasę studentów metafizycznym pojęciem „czystego aktu”; ale jeśli możesz im powiedzieć, że to, co nazywasz czystym aktem, jest innym imieniem Boga, wtedy oni będą rozumieć, że mówisz im o czymś, co już znają, nie zaś puste słowa. Jeśli prócz tego nauczyli się już religii, a przynajmniej rozpoczęli teologiczny trening, wtedy twoi studenci z łatwością będą mogli używać rozumu w celu poznania czegoś, co Bóg powiedział nam o sobie, lub prześledzą, dlaczego moralność respektuje Jego przykazania. Całe to religijne ukonkretnienie abstrakcyjnych przedmiotów metafizycznych rozważań, cała moralna dojrzałość młodych mężczyzn i kobiet, długo przygotowywanych do złożonych etycznych problemów, mogłaby być uważana za korzystny warunek wcześniejszego dojrzewania zdolności filozoficznych spekulacji. W trzynastym wieku filozofii uczyło się w takiej religijnej atmosferze; było to rzeczywiście wstępem do teologii, tak jak pewne filozoficzne — mające zostać udowodnionymi zdania — miały być wstępem do chrześcijańskiej wiary. To jest powodem, dla którego to, co było stosowane do filozofów, nie stosowało się do Tomasza, do jego mistrzów ani do podobnych jemu studentów. Dopóki zabawiamy się nauczaniem filozofii w tak religijnej atmosferze, nie wiem, jak możemy uniknąć zastrzeżeń podniesionych przez Tomasza przeciw nauczaniu w kolegiach metafizyki i etyki. Jestem całkowicie pewien, że ta konkluzja jest otwarta na niezliczoną liczbę ataków skierowanych ze wszystkich stron. Dużo czasu zajęłoby spisywanie ich i jeszcze więcej odpowiadanie na nie; ale nie musicie się obawiać, nie zrobię tego. Nie zrobię nawet nic, by zapobiec tym atakom. Proszę tylko tych, którzy mieliby ochotę przeciwstawić się temu stanowisku, by nie argumentowali przeciw czemuś, co nie było powiedziane.

Dwóch rzeczy stanowczo nie wypowiedziałem. Pierwsza, że filozofia powinna być nauczana wszędzie w taki sposób, w jaki to przedstawiłem. Istnieje wiele niechrześcijańskich instytucji nauczania i nie moją rzeczą było mówić im, co z tym zrobić. W każdym razie

mają one pełne prawo rozwiązywać to na swój własny sposób i swoimi własnymi środkami. Jedno rozwiązanie, którego się nauczyłem, ponad czterdzieści lat temu, od nauczyciela, z którym nigdy się nie zgodziłem, ale którego pamięć pielęgnuję, było takie, że nie istnieje nic takiego jak metafizyka czy etyka. Dla niego metafizyka była tak martwa, że nie było sensu obalania jej, a jeśli chodzi o etykę, to pojęcie nauki o tym, co człowiek powinien czynić, było dla niego zwyczajną sprzecznością terminów. Na pytanie: co człowiek powinien? napisał kiedyś: nie ma na to odpowiedzi. Jeśli jest to prawdą, mój problem nie pojawia się. Nic z tego, co powiedziałem, nie ma zastosowania i na tym koniec. Przeciwnie, dla tych, którzy ciągle wierzą w pożytek nauczania etyki „milionów”, pojawia się dużo problemów i jestem ostatnim nie biorącym ich serio pod uwagę. Tylko, że to nie było moim dzisiejszym problemem. Spytałem jedynie: Jeśli to, co powiedział Tomasz z Akwinu, jest prawdą i jeśli on robił to, co robił, co powinniśmy zrobić my?

Druga myśl, której stanowczo nie wypowiedziałem, jest taka, iż poprawną odpowiedzią na ten problem miałyby być zastąpienie nauczania filozofii nauczaniem teologii. Nawet gdybyśmy chcieli, nie moglibyśmy tego zrobić. W trzynastym wieku o wiele więcej czasu potrzeba było, aby wykształcić teologa niż filozofa. Jakkolwiek możemy to sobie wyobrazić, nauczanie w kolegiach nie może rlic obliczone na wydanie rocznego zbioru filozofów, a tym bardziej teologów. Ale sporo prostych racjonalnych rozważań dotyczących Boga, ludzkiej natury i moralności jest włączonych w teologię św. Tomasza z Akwinu. Precyzując, mój jedyny wniosek był w efekcie taki: jeśli chcielibyśmy wprowadzić chrześcijańskich studentów w metafizykę oraz etykę i uczyć ich objawionych części jego teologii, wyposażyliby to ich w pewne „skrótty” do lepszego rozumienia tych dyscyplin. Wniosek ten może okazać się niesatysfakcjonujący. Wówczas nie powinno się tracić czasu na obalanie go. Jedyną pożyteczną rzeczą, jaką można byłoby zrobić, to znaleźć inną odpowiedź na problem podniesiony w tekstach Tomasza.

Tam, gdzie nie ma ani metafizyki, ani etyki, tam — jak już powiedziałem — nie ma problemu. Tam, gdzie jest teologia, tam

ciągle nie powinno być problemu, ale zupełnie z odwrotnego powodu. W katolickich instytucjach nauczania, których właściwą misją jest przygotowywanie przyszłych teologów, wahanie nie powinno zachodzić. Metoda używana w złotym wieku scholastyki jest tak samo ważna (poprawna) dzisiaj, jak to było kiedyś. Szkołom tym nie zawahałbym się powiedzieć: Jeśli chcecie uczyć waszych studentów zarówno metafizyki jak i etyki, uczcie ich zwykłej teologii, zważcie tylko, by była to teologia taka, jak ją rozumiał Tomasz z Akwinu. Chociaż powszechna zgoda pewnie nie może być tu uzyskana.

Nawet wśród tomistów wielu wyobraża sobie, że według Akwinaty teologiczny wniosek jest zawsze wyprowadzony — bezpośrednio lub nie wprost — z pewnej przesłanki utrzymywanej w świetle objawienia jako prawda wiary. Zapewne, wszystkie te wnioski są zasadniczo teologiczne i na bazie takich konkluzji teologia jest zbudowana. Ale dość otworzyć *Summa Theologiae*, by upewnić się, że tak jak Tomasz ją rozumiał, teologia obejmowała o wiele więcej. Wymieniając choćby tylko dowodzenie istnienia Boga, które jest czysto racjonalnym argumentowaniem: ono nie odwołuje się do prawd objawionych; jednakże ten czysto racjonalny wniosek, w obu pojęciach i metodach jest wnioskiem teologicznym. Wszystko to, co jest w *Sumie Teologii* jest teologiczne, włączając w to filozoficzne dowodzenie teologa z punktu widzenia teologicznego celu.

Jakimże wyzwoleniem byłoby dla wszystkich żywo zainteresowanych takimi problemami, gdyby autentycznie tomistyczne pojęcie teologii w swojej czystości zostało przywrócone przez naszych teologów! Filozofia, będąc przyjęta przez teologię, nie więcej ma do stracenia niż natura dopełniona łaską. Czyż filozofia nie powinna aspirować do takiej metamorfozy, do wyższego przeznaczenia? „Ponieważ łaska nie niszczy natury” — mówi Tomasz — „ale dopełnia ją, przyrodzony rozum powinien służyć wierze tak jak naturalne doskonalenie woli służy miłosierdziu”. Dlaczego teolog miałby się martwić utratą filozofii, kiedy teraz ma ją przekształconą w teologię i nie mniej racjonalną niż przedtem, a nawet bardziej prawdziwą?

Tomasz był świadomy tego zastrzeżenia. Zawsze istnieli ludzie, którzy zastanawiali się nad — jak to określali — „dziwną speku-

tywną mieszaniną filozofii i teologii" odnajdywaną w *Summa Theologiae*. Dzisiaj wciąż wiele wspaniałych umysłów próbuje uporządkować tę całą sprawę i aby uniknąć nieporozumień „wysortowują” z *Summy* to, czym ma być filozofia, i to, czym teologia. Nie ma w tym nic złego. Ale jeżeli ktokolwiek wyobraża sobie, że wyjęta z *Summy* teologia i włożona w inną książkę pozostawi filozofię — obawiam się — oszukuje sam siebie. W każdym razie widzi on mieszaninę tam, gdzie jej nie ma. Gdyby mieszanina istniała — mówi Tomasz — natura teologii byłaby zmieniona przez naturę filozofii i na odwrót. W rzeczy samej mielibyśmy oszukaną teologię tak bardzo znienawidzoną przez Reformatorów, a z drugiej strony oszukaną filozofię, której nie chce nikt, ani filozofowie, ani teologowie. To, co faktycznie ma miejsce — dodaje Tomasz — to coś zupełnie innego; kiedy jeden z tych dwóch elementów przechodzi w naturę drugiego, nie istnieje żadna mieszanina, ponieważ zostaje tylko jedna rzecz. I wówczas Tomasz konkluduje: „konsekwentnie, ci, którzy używają filozoficznych dowodów do *Pisma Świętego* i wkładają je na usługi wiary, nie mieszają wody z winem, ale raczej zmieniają wodę w wino”. Jak moglibyśmy wyrazić tę myśl lepiej? A nawet kiedy moglibyśmy, cóż dobrego mogłoby ta przynieść?¹⁰ Nie ma powodu, dla którego ci, którzy wolą wodę, powinni pić wino. Niechaj piją wodę w spokoju. Tylko nie powinni reklamować tego jalcu wina Tomasza z Akwinu.

Przełożył Tomasz Rakowski

PRZYPISY

i Proszę położyć nacisk na ten punkt, ponieważ tekst Tomasza jest czasami mylnie interpretowany osłabiając zwykle jego stanowisko. Tomasz przyznaje, że nawet starszy człowiek może być ciągle za młody do studiowania etyki, jeśli nie ma opanowanych swoich namiętności, pozostaje wciąż bez kwalifikacji do tego rodzaju studiów. Tomasz nigdy nie powiedział, że nawet jeśli już je opanował, to młody człowiek (*juvenis*) kwalifikuje się do studiowania etyki. Albowiem moralnie dojrzały, ciągle pozostaje niedojrzały intelektualnie. Jest on gotowy do moralnego działania,

ale nie do moralnych rozważań: *Quia sicut juvenis aetate difficil a fine hujus scientiae qui est cogido, ita et Ule qui juvenis est moribus deficit a fine qui est actio. In Ethic, I, lect. 3; ed. R.M. Spiazzi, O.P., Marietti (Romae, 1949), nos. 38-40, s. 10-11.*

2 *Juvenes sapientalia quidem, scilicet metaphysicalia, non credunt, idest non attingunt mente, licet dicant ore. In Ethic, VI, lect. 7; nos. 1209-1211, s. 330-331.* W tej sentencji łacińskie słowo *non credunt* jest odpowiednikiem greckiego słowa *ou pisteuousin* (Arist. Eth. Nic, VI, 9, 1142a 19-20). Znaczenie *credunt* jest jasne. Ponieważ młodzi chłopcy nie mogą zrozumieć metafizycznych terminów, oni nie mogą wyrazić zgody na nadbudowane na nich zdania. Konsekwencja tego jest taka, że nie może być w ich intelekcie metafizycznej prawdy; a to znaczy w ogóle żadnej metafizyki. Arystoteles mówi bardziej bez ogródek: „Oni się z tym nie zgadzają, oni tylko mówią”. Ta decyzja nie może być unieważniona jedynie siłą dialektycznych argumentów. Jeśli to, co Arystoteles mówi, jest prawdą i jeśli my przedstawimy to jako rozumienie Tomasza z Akwinu, to powód, dla którego metafizyka nie powinna być młodym umysłom wykładana, tkwi w samej naturze intelektu. Nawiasem mówiąc, znosi to zarzut, że jeśli przedwczesne nauczanie metafizyki nie jest dobre, to nie może też robić żadnej krzywdy. Każdy doświadczony nauczyciel natychmiast przypomni sobie niejednego wypadku młodego studenta potępiającego metafizyczną prawdę, gdyż nie powiodło mu się uchwycenie jej. Nabycie niechęci do filozofii jest czasami tylko widocznym owocem jej przedwczesnego nauczania. A religijnymi konsekwencjami takich porażek są niestosowne tematy filozoficznych rozważań.

3 „Stąd zamiarem filozofów było głównie to, aby cokolwiek rozważając, dochodzili do wiedzy o pierwszej przyczynie. Oto dlaczego uplasowali oni naukę dotyczącą pierwszych przyczyn na końcu i ostatnią część życia przeznaczili do jej rozważania. Najpierw zaczynali od logiki, która uczy metody nauki. W drugiej kolejności przechodzili przez matematykę, te, której są zdolni uczyć się nawet młodzi chłopcy. Po trzecie: brali filozofię przyrody, która potrzebuje czasu, ponieważ wymaga go doświadczenie. Po czwarte: obracali się wokół filozofii moralności, której młodzi ludzie nie są odpowiednimi studentami. Na końcu przybywali po boską naukę, której przedmiotem jest pierwsza przyczyna rzeczy”. *In Lib. De Causis, lect. I (Opuscula, ed. P. Mandonnet, O.P., I, s. 195).*

4 R. Bacon: *Compendium studii theologiae*, ed. Brewer, *Opera inedita*, s. 412.

5 *In Nic. Ethic, VI, lect. 7, Spiazzi ed., n. 1211, s. 331.*

6 *In IV Sent., d. 40, explanado textus.*

1 Nie wchodząc w problematykę wykraczającą poza kompetencje filozofa, proszę zwrócić uwagę na to, że wprawdzie człowiek może być za młody do studiowania filozofii, ale nigdy nie jest za młody, by być świętym. Podobnie, mimo że jest ciągle za młody do bycia metafizykiem, nie jest za młody do bycia teologiem. Wprawdzie teolog potrzebuje wiedzy metafizycznej, ale studiowanie metafizyki w świetle lub w powiązaniu z teologią jest innym przypadkiem niż tych filozofów, których kurs studiów został opisany przez Arystotelesa i Tomasza z Akwinu. To, co było myślą Tomasza z Akwinu, jest ewidentne: młodzi ludzie nie mogą studiować metafizyki ani teologii (*sapientalia et divina*). *In Ethic, VI, lect. 7, I, 2; Pirrota, no 38.*

Oczywiście, on nigdy nie zamierzał powiedzieć, że żaden mężczyzna poniżej pięćdziesiątki nie powinien studiować teologii objawionej. Nigdy nie wyobrażał sobie, że kapłani powinni „przeznaczyć ostatnią część swojego życia na jej rozważanie”. Teologia, którą on miał na myśli, była „teologią naturalną” pogańskich filozofów, nie filozoficzną refleksją chrześcijańskich intelektów obeznanych już z *dhūna* w wartości ich chrześcijańskiej nauki. Zajmując się tym problemem, powinniśmy pamiętać o jego powiązaniu z następującymi fundamentalnymi stanowiskami Tomasza z Akwinu. Jednym z powodów, dlaczego Bóg objawił ludziom prawdy, które mogą być odpoznane światłem przyrodzonego rozumu, jest to, że wiedza o tych prawdach — na przykład, o istnieniu Boga, o stworzeniu, o nieśmiertelności duszy, etc. — jest potrzebna do zbawienia. Nawet młodzi chłopcy i dziewczęta potrzebują zbawienia. Ponieważ nikt nie wie, jak długo będzie żył, nikt nie może powiedzieć, jaki jest ostatni etap życia; jeśli tak, to nikt nie może pozwolić sobie na czekanie w kolejce przydzielającej go do studiowania metafizyki. Jest to dokładny powód, dla którego przypomnienie tej filozoficznej prawdy, która może być uchwycona przez sam intelekt — ale z powodu jej powagi — po długim treningu, Tomasz dodaje, opierając się na tych samych powodach rozwiniętych w komentowaniu Arystotelesa, że Bóg pouczył nas, „aby utrzymywać mocą wiary nawet te prawdy, które ludzki rozum jest w stanie odkryć”. *In Contra Gentiles*, I, 4, par. *Secundum inconveniens est...* Bez objawienia młodzi ludzie nie mogliby odkrywać takich prawd samym tylko rozumem, ponieważ ich dusza *non est apta ad tam altae veritatis cognitionem*. Stanowisko tu prezentowane jest takie, że najwidoczniej przypadkowe spostrzeżenia Tomasza z Akwinu w jego komentarzach są częścią jego teologii. One podtrzymują drugi argument za koniecznością (daną z woli bożej, by zbawić człowieka) ponadnaturalnego objawienia nawet w kwestiach osiągalnych w świetle naturalnego rozumu. Tak dalece, jak to można rozumieć, są tylko dwie drogi usprawiedliwienia innej pedagogiki: albo udowodnić, że Arystoteles mylił się w swojej ocenie metafizycznych uzdolnień młodych umysłów, albo udowodnić, że ludzka natura nie jest już taka, jak w trzynastym wieku. Osobista niezdolność uchwycenia, jak to winno być zrobione, nie dowodzi, że jest to niemożliwe; ale aby uznać tę możliwość za pewnik, nie wystarczy usprawiedliwić pedagogiki tak trudnej do pogodzenia z niektórymi autentycznymi filozoficznymi i teologicznymi stwierdzeniami Tomasza z Akwinu. Jest coś przynajmniej paradoksalnego w nauczaniu prostej filozoficznej metafizyki i etyki *ad mentem divi Thome* studentów, których Tomasz uważał za niezdolnych do takiego nauczania.

¹ Sth, I, 1, a.8. Problem natury, przedmiotu i jedności teologii według Tomasza z Akwinu stał się niedawno tematem ożywionych kontrowersji wśród teologów. W wyrażeniu osobistej preferencji dla pewnej interpretacji doktryny, filozof nie może zamierzać rozwiązać problemu, który podpada pod jurysdykcję teologa. Dobrze wprowadzenie w to zagadnienie można znaleźć w pracy F. Van Ackerena, S.J.: *Sacra Doctrina. The Subject of The First Question of the Summa Theologica of Saint Thomas Aquinas* (Romae: Catholic Book Agency 1952).

² *In Boethii de Trinitate*, q. II, a.3, ad.5.

10 Zawsze nie w porę pojawia się pytanie o roztropność (mądrość bieżącego działania). Jedną z najczęściej pojawiających się odpowiedzi brzmi: w takim razie, co sugerujesz, że powinniśmy robić? Moją jedyną odpowiedzią na to jest: My powinniśmy naradzić się i rozważyć ten problem. Co my robimy? Czy powinniśmy kontynuować działanie w ten sam sposób? Żaden pojedynczy człowiek nie powinien uważać siebie za dość kompetentnego, aby mówić innym, co powinni robić w sprawach takiej wagi. Poza tym problem ten może również dopuszczać możliwość rozmaitych rozwiązań stosownie do przypadków, okoliczności i celów. Minimum historycznej refleksji może rzucić trochę światła na ten problem. Powodem, dla którego współczesne kolegia nauk wyzwolonych i uniwersytety uczą metafizyki młodych mężczyzn i kobiety, jest taki, że w szesnastym wieku tak zdecydowali jezuiti. Oni mieli znakomite powody wkraczając na taką drogę. Pierwsi wyszli na spotkanie nowym potrzebom chrześcijańskiej edukacji nie przyszłych mnichów, nie przyszłych kapłanów, ale przyszłych świeckich, którzy w życiu wypełnialiby doczesne powołanie. Powodem, dla którego zdecydowali oni, że filozofia powinna być nauczana w kolegiach, jest wyrażony w pełni w ich „Ratio Studiorum 1599”: „Sztuki wyzwolone i nauki przyrodnicze przygotowują umysł do studiowania teologii; pomagają przyswoić jej doskonałą wiedzę tak dobrze, by móc jej używać; prócz tego dążą do tego samego celu co teologia. Pozwólcie profesorom uczyć tych sztuk tak pilnie, jak to jest możliwe, ale zawsze ze szczerym pragnieniem znalezienia w nich czci i chwały Boga. Pozwólcie profesorom przygotować ich uczniów, szczególnie nasch własnych ludzi, do studiowania teologii i inspirujcie ich umysły silnym pragnieniem poznania ich Stwórcy”. To była wyraźna propozycja. Nie można oprzeć się myśli, że św. Tomasz bez zastrzeżeń podpisałby się pod tym, tym bardziej że w „Ratio Studiorum 1586” przewidziane było, że wszyscy profesorowie filozofii powinni być teologami, bo inaczej — mówi dokument: „nie byłoby bezpieczni w swoich konkluzjach ani w dowodzeniach, ani nawet w języku (...); mogliby zaledwie rozwiązywać argumenty niewierzących (...); nie posługiwaliby się filozofią w taki sposób, który mógłby być pożyteczny dla teologii”. Kwestią sporną jest, czy powinniśmy kontynuować, wbrew powtarzanym ostrzeżeniom św. Tomasza i przykładom wspólnoty chrześcijańskiej, nauczanie młodych mężczyzn i kobiet metafizyki i etyki w duchu czysto filozoficznym i dla czysto filozoficznego celu.